

Zagadnienie rasizmu

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

Rasizm jest – najogólniej rzecz biorąc – przypisywaniem różnicom rasowym (antropologicznym) znaczenia aksjologicznego, uznawaniem, że istnieją rasy „wyższe” i „niższe” lub „lepsze” i „gorsze” i wyprowadzaniem z tego poglądu konsekwencji moralnych i politycznych. Rasizm jest przesadą, gdyż nie da się w żaden racjonalny sposób uzasadnić takiego wnioskowania. Zanim przystąpimy do analizy rasizmu, musimy zatrzymać się nad samym pojęciem rasy, tym bardziej że jest ono przedmiotem daleko posuniętej manipulacji ideologicznej.

Rasy ludzkie

Pojęcie ras ludzkich wprowadził do nauki w połowie osiemnastego wieku Linneusz, twórca nowoczesnej systematyki przyrody ożywionej. Wyróżnił on następujące rasy: europejską, amerykańską, azjatycką i afrykańską, które to nazwy zastąpił wkrótce Blumenbach określeniami: kaukaska, amerykańska, mongolska, etiopska i – dodana przezeń – malajska. Tę ostatnią terminologię spotyka się niekiedy do dziś, zwłaszcza w Niemczech, a określenie *Caucasian* (rasa kaukaska) jest w USA dość powszechnym zastępnikiem *White* (rasa biała). Dodajmy dla jasności, że przez rasę amerykańską obaj badacze rozumieli Indian. Podział ten opierał się wyłącznie na kryterium geograficznym, wychodząc z oczywistego faktu zróżnicowania typów antropologicznych na poszczególnych kontynentach.

Współczesną koncepcję ras geograficznych (odmian) stworzył pod koniec osiemnastego wieku francuski zoolog Cuvier. Wyróżnił on tylko trzy rasy – białą, żółtą i czarną, zaliczając Indian amerykańskich do rasy żółtej (co do dziś jest przedmiotem sporów wśród antropologów), a rasę malajską Blumenbacha – do żółtej. Zgodnie z tą klasyczną i powszechnie przyjętą teorią, ludność zaliczana do rasy białej zamieszkiwała Europę, Afrykę przedsaharyjską (Arabowie należą do rasy białej), Azję zachodnią i południową aż po Bengal i Kazachstan. Terytorium rasy czarnej tworzyła Afryka transsaharyjska, południowa i wschodnia część Półwyspu Indyjskiego, Australia oraz część Oceanii; pozostała część świata zamieszkanego opanowana była przez rasę żółtą. Obecnie podziały te wyglądają nieco inaczej – Ameryka Północna, większość Południowej, Australia i Nowa Zelandia stały się terenami o przewadze ludności zaliczanej do rasy białej, także w Azji północnej (rosyjskiej) pojawił się pas zwarcie przez nią zamieszkiwany. Ponadto w obu Amerykach pojawiły się skupiska rasy czarnej, na niektórych obszarach (zwłaszcza Karaiby) stanowiącej znaczną większość ludności.

Nie jest to jedyna możliwa klasyfikacja – nieco inna koncepcja wyróżnia obok trzech głównych odmian formy mieszane (przejściowe). Wg niej ludność Azji Środkowej należałaby do form przejściowych między odmianą białą a żółtą, Sudanu wschodniego i Etiopii – między białą a czarną, wreszcie Indochin i Indonezji – między żółtą

a czarną (to ostatnie jest z punktu widzenia antropologii najbardziej wątpliwe). Możliwość uzasadniania tej koncepcji wskazuje na to, że granice między rasami/odmianami nie zawsze są ostre. Antropologowie przyznają też, że dotychczas nie udało się stworzyć klasyfikacji jednocześnie wyczerpującej (obejmującej wszystkie rozpatrywane cechy i wszystkie populacje) i konsekwentnej.



James Victore „Racism”, 1993

Cechy rasowe, to wyłącznie cechy fizyczne – nie ma dowodów na to, by jakiegokolwiek cechy psychiczne były z nimi skorelowane ani na to, by cechy psychiczne (profil osobowości, inteligencja, określone zdolności) były dziedziczne (choć mogą być dziedziczone dyspozycje do rozwinięcia określonych cech i zdolności). Mimo wielokrotnie podejmowanych prób nie udało się wykazać zróżnicowania rasowego inteligencji czy też zdolności kulturotwórczych, a dostrzegalne empirycznie zróżnicowania wynikają z różnic kulturowych (np. średniego poziomu wykształcenia, a także jego ukierunkowania), często współwystępujących z różnicami rasowymi, ale z nich nie wynikających.

Jednolitość rasowa populacji jest zjawiskiem statystycznym; nawet wśród odosobnionych, izolowanych plemion nie ma zupełnej



Polak typu subnordycznego

„czystości”. Można jednak badać częstość występowania określonych zespołów cech (typów antropologicznych) w danej społeczności i stwierdzić na tej podstawie, jakie typy w danej społeczności dominują i w jakim stopniu.

W nowoczesnych społeczeństwach, w których różnice typów antropologicznych nie odgrywają żadnej roli ani jako czynnik statusu społecznego, ani jako „kulturowy” czynnik doboru seksualnego (czy nie ma on znaczenia jako czynnik nieświadomy, biologiczny – pozostaje kwestią otwartą), a bariery społeczne i kulturowe między odmianami są przełamywane, a w

każdym razie obniżane, różnice rasowe zacierają się. Czy z czasem doprowadzi to do powstania nowych, stabilnych typów antropologicznych, które będą mogły być opisane naukowo – na to pytanie będą mogli odpowiedzieć badacze przyszłych pokoleń. Natomiast już dziś wiemy, że rasy „czyste” ulegają rozmyciu (rasy lokalne – dość szybko, geograficzne – znacznie wolniej ze względu na stosunkowo niewielką płaszczyznę styku” międzyrasowego), a ich przywrócenie nie jest możliwe inaczej niż przez wielopokoleniowy proces świadomej hodowli, niewyobrażalny w społeczeństwach demokratycznych (choć możliwy w totalitarnych – taką próbą był nazistowski program *Lebensborn*).

Nie istnieje natomiast i nigdy nie istniała „rasa aryjska” ani „rasa semicka”. Określenia aryjski, indoeuropejski i indoeuropejski (nie są to synonimy) odnoszą się do podziałów i związków językowych, a nie antropologicznych. Najdawniejszy lud „aryjski”, tj. posługujący się językiem praindoeuropejskim, mógł – ale tylko mógł – być populacją jednolitą rasowo, ale nie mamy na to dowodu; nie wiemy nawet, gdzie i kiedy mieszkał ten lud (jest to przedmiot kontrowersji naukowych, w obecnej fazie nierozstrzygalnych bez nowych odkryć archeologicznych). Nie znaczy to jednak, by późniejsze ludy, używające języków indoeuropejskich stanowiły rasę.

Podobnie nie istnieje „rasa semicka”, zwłaszcza w rozumieniu „rasy żydowskiej”. Żydzi byli społecznością ogromnie zróżnicowaną antropologicznie i z reguły dość zbliżoną pod tym względem do populacji, wśród której mieszkali. Np. przed II wojną światową wśród Żydów, mieszkających w północnych Niemczech był większy odsetek nordyków niż wśród Niemców z Bawarii. Nawet naziszi, zmierzający do likwidacji „rasy żydowskiej”, nie byli w stanie wyróżnić Żydów na podstawie innego czynnika niż przynależność danej osoby lub jej przodków do żydowskiej gminy wyznaniowej, więc czynnika nie mającego nic wspólnego z cechami rasowymi. Także dziś ludność Izraela jest ogromnie zróżnicowana antropologicznie – znaleźli się nawet Żydzi należący do rasy czarnej (Falasze, plemię ze środkowej Etiopii wyznania mołeszowego). Zaś pojęcie ludów semickich oznacza ludy posługujące się językami semickimi (przede wszystkim arabskim, a także językami etiopskimi oraz hebrajskim). Mówienie o „rasie żydowskiej” czy „semickiej” jest więc samo w sobie przejawem postawy rasistowskiej, podobnie jak posługiwanie się pojęciem „rasy aryjskiej”.

Poświęciliśmy tu tak wiele uwagi rasom ludzkim przede wszystkim po to, by wykazać, że jest to zagadnienie ściśle naukowe, którego znaczenie praktyczne jest ograniczone, a konsekwencje społeczne – żadne. Fakt istnienia ras jest niepodważalny, a skoro tak – to może on i powinien być przedmiotem zainteresowania nauki, dociekań i hipotez, także błędnych. Natomiast nie wynikają z tego faktu żadne konsekwencje aksjologiczne, polityczne czy moralne.

Pozostaje nam jeszcze jedno: samo słowo „rasa”. We wszystkich językach europejskich pochodzi ono od arabskiego *ras*, oznaczającego ród. I funkcjonowało w nich znacznie wcześniej niż nowoczesne podejście do systematyki gatunków. Wydaje się prawdopodobne, że przeniesienie tego słowa wiązało się z podjęciem w Europie hodowli koni arabskich – w każdym razie określenie „rasa” wiązało się dawniej z pięknem, szlachetnością, dostojnością (o to właśnie chodziło Mniszkównie, gdy pisała o ordynacie Michorowskim: *Rasa szła przed nim i za nim...*). Dopiero później, już pod wpływem naukowego znaczenia, słowo to nabrało współczesnej treści.

Rasizm jako postawa i jako doktryna

Mianem rasizmu określamy dwie zasadniczo różne rzeczywistości społeczne: spontaniczną postawę rasistowsko-ksenofobiczną oraz ideologię rasistowską. Ta pierwsza jest reakcją na obcość, druga – przekonaniem politycznym, czasem opartym na tej reakcji, czasem nie. I zawsze nagannym.

To, że jakieś zjawisko jest naturalne, nie znaczy jednak, by było ono dobre. Człowiek jest istotą posiadającą kulturę, z której dopiero wynika zdolność rozróżniania dobra od zła (zwierzę odróżnia jedynie pożyteczne od szkodliwego). Kultura zaś opiera się na naturze, ale nią nie jest; jest zdolnością, a zarazem wynikiem przekształcania natury człowieka (pierwotne znaczenie słowa *cultura* to rolnictwo, uprawa ziemi). Kultura umożliwia nam zatem przewyżczenie postawy ksenofobicznej-rasistowskiej, nie tylko odrzucenie pokusy wartościowania moralnego różnic, ale także odrzucenie istotności większości z nich, w tym zwłaszcza antropologicznych (rasowych).

Zanim przejdziemy do omówienia rasizmu jako doktryny, musimy zwrócić jeszcze uwagę na zjawisko pokrywania się podziałów kulturowych z rasowymi. Często bowiem istotnym powodem różnicowania są te pierwsze, drugie zaś – jedynie racjonalizacją. W przeszłości takie nakładanie się było właściwie typowe, ponieważ poszczególne społeczności cechowała tak odrębność kulturowa, jak i antropologiczna. Np. Germanowie najezdający kraje śródziemnomorskie w późnej starożytności i wczesnym średniowieczu byli od tamtejszej ludności wyraźnie odmienni tak pod względem kultury i języka, jak i rasy. Co ważniejsze – ludy, zaliczające się do rasy białej wyprzedziły inne w rozwoju cywilizacyjnym, co w XVIII-XIX w. sprawiło, że między ludami i państwami Europy i Afryki transsaharyjskiej istniała głęboka przepaść cywilizacyjna; najwyżej rozwinięte państwa Sudanu Zachodniego odpowiadały europejskim monarchiom wczesnofeudalnym, powiedzmy – państwu Mieszka I. Jeszcze większy był dystans między anglosaskimi kolonistami a Indianami prairii czy między kolonistami słowiańskimi a ludami Syberii Wschodniej.

Nie ma wątpliwości, że różnice tempa, a nawet kierunku rozwoju cywilizacyjnego nie są uwarunkowane różnicami antropologicznymi. Były jednak z nimi zestrojone na tyle, by powszechnie je kojarzono i trzeba było dość znacznego rozwoju nauki, by na gruncie logicznym zakwestionować związek między nimi. Zaś dla większości ludzi do dziś współwystępowanie jakichś zjawisk świadczy o związku między nimi. Na tym gruncie wśród społeczności europejskich pojawiać zaczęła się postawa rasistowska nowego typu – jako niechęć nie do obcego (więc potencjalnego wroga), lecz do niższego (pokonanego). Ludom o niższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego przypisywano niższość rasową, antropologiczną. Na tej dopiero podstawie mógł pojawić się rasizm doktrynalny, „naukowy”.

Oświeceniowa koncepcja liniowości postępu i związany z nią podział na ludy cywilizowanych, barbarzyńców i dzikich były optymistyczne, zakładały bowiem możliwość wyrównywania stopnia rozwoju, możliwość awansu cywilizacyjnego. Były więc sprzeczne z podstawową ideą doktryn rasistowskich – determinizmem biologicznym. Równoległe z naukowym zdefiniowaniem ras pojawił się też, chyba niezależnie, pogląd o ich równości. Sprzyjała mu obowiązująca wówczas w biologii doktryna Lamarcka głosząca dziedziczenie cech nabytych, a więc – możliwość samodoskonalenia gatunków. Oświeceniowa francuska doktryna republikańska była świadomie antyrasistowska – za Francuza uznawano każdego obywatela, bez względu na kolor skóry czy wyznanie. We Francji zwalczano kolonialne, antylskie „przesady” związane z różnicami rasowymi; Dumas był Mulatem, co nikomu nie przeszkadzało (podobnie przętą Mulatem był Puszkina, co w ówczesnej Rosji także nikomu nie wadziło).

Sytuacja zaczęła zmieniać się w połowie XIX w., w znacznej mierze pod wpływem romantyzmu, który przeciwstawiał racjoni-



Polka typu subnordycznego





Polak typu nordycznego

zmowi i wspólnocie „oświeconych” więź ludową i kult ludowych, irracjonalnych wyobrażeń. Następnie zaś doktryna Lamarcka musiała ustąpić Darwinowskiej koncepcji ewolucji, z której zrozumiiano wówczas (poza światem nauki) właściwie tylko jedno: zasadę walki o byt i przetrwania najzdadniejszych (*survival of the fittest*). Tym bardziej że walkę o byt rozumiano opacznie – nie jako konkutowanie, ale jako walkę bezpośrednią, kłów i pazurów (zgodnie z romantyczną wizją świata). Był to jeden z elementów umożliwiających rozwój doktryn rasistowskich, choć ich powstanie wyprzedzają dokonania Darwina.

Ciekawe, że poszczególne grupy narodów europejskich okazywały różne nasilenie postaw rasistowskich i podatności na takie doktryny. Wyraźnie „przodują” tu narody germańskie (Niemcy, Anglicy, Amerykanie, Holendrzy). W ich koloniach panowała „segregacja rasowa”, zaś małżeństwo między Europejczykiem a tubylcem było nie do pomyślenia. Inaczej było tylko w Indiach – tamtejszą arystokrację Brytyjczycy traktowali jako partnerów. Ale i tam małżeństwa Anglika z Hinduską (nigdy odwrotnie) były wielką rzadkością. Zupełnie inaczej rzecz się miała w koloniach francuskich (a wcześniej – w hiszpańskich). Tu małżeństwa (a nie tylko nieformalne związki) kolonizatorów z tubylcami były na porządku dziennym, a dzieci z tych związków traktowane były jak Europejczycy (zwłaszcza przez Francuzów – w koloniach hiszpańskich i późniejszych państwach hiszpańskojęzycznych na przeszkodzie stały silne przesady stanowe). Jednym wyjątkiem była Algieria – tu jednak na przeszkodzie stał zdecydowany opór ludności arabskiej i berberyjskiej wobec kontaktu międzykulturowego, choć i tu nastąpiła europeizacja elit daleko większa niż w koloniach brytyjskich.

Nie przypadkiem przywołałem właśnie ten przykład, gdyż stosunek do mieszanych, międzyrasowych (międzynarodowych, międzywyznaniowych, międzystanowych) małżeństw jest chyba najważniejszym wskaźnikiem tego, w jakim stopniu dane społeczeństwo żywi uprzedzenia danego rodzaju. Francuzi i inne narody romańskie miały ogromnie wysokie poczucie wyższości cywilizacyjnej nad ludami, które sobie podporządkowali, ale ich niewrażliwość na rasizm umacniała w XIX w. swoista „religia obywatelska” Francji, nakazująca w tych mieszkańcach kolonii, którzy zaczęli żyć według zasad cywilizacji europejskiej, widzieć po prostu Francuzów (wspomniane „przesady” antylskie brały się stąd, że tamtejsi Murzyni byli niewolnikami). Warto tu dodać, że także narody słowiańskie charakteryzuje niewielka skłonność do rasizmu; Rosjanie – jedyny naród słowiański, który zdobywał kolonie – mieszał się z podbijaną ludnością do tego stopnia, że znaczna część ludów Syberii została wchłonięta przez Słowian, a dziś wśród Rosjan-Sybiraków spotykamy niejednokrotnie niemal czyste typy rasy żółtej.

Natomiast doktryna *apartheidu* (dosłownie: odrębnego rozwoju) – uzasadniająca nie tylko zakaz małżeństw, ale i jakichkolwiek kontaktów międzyrasowych – była dziełem Afrykanerów (Burów) pochodzących z Holandii, jedynego rdzennego białego narodu Afryki transaharyjskiej. Doktryna ta, wymierzona z początku przeciw Murzynom Bantu, a ostatecznie – przeciw wszystkim nie-Białym, miała uzasadnienie religijne, zgodnie z którym Bóg ustanowił nie tylko rasy, ale też ich nierówność. W tym ujęciu czarna skóra była karą za grzechy przodków. Zatem mieszanie się ras było grzechem, a podporządkowywanie innych ras Białym – stanem rzeczy zgodnym z naturą.

Są to różnice trudne do wyjaśnienia, zwłaszcza jeśli ograniczymy się do kultury „jawnej”. Wydaje się, że może mieć tu znaczenie fakt, iż Germanie – w odróżnieniu od ludów basenu Morza Śródziemnego – żyli na peryferiach Europy i przez większą część swoich dziejów mieli niewielką styczność z ludami wyraźnie różnymi rasowo. Większe znaczenie miały zapewne względy religijne (większa otwartość na obcych katolicyzm i prawosławia niż – skłonnego do ekskluzywności ograniczania grona zbawionych do wyznawców sekty – protestantyzmu). Tak czy inaczej wydaje się, że mamy tu znów do

czynienia ze schematem kulturowym funkcjonującym na zasadzie instynktu, którego przewyciężenie wymaga woli i świadomości.

Doktryna rasistowska powstała w środowiskach europejskich, głównie dlatego, że skłonność do konstruowania teoretycznych modeli zjawisk społecznych jest charakterystyczna dla kultury europejskiej. Gdziekolwiek poza kręgiem euroamerykańskim powstała doktryna rasistowska, były one „kalkami” doktryn europejskich. Doktryny powstawały poczynając od połowy XIX wieku, tj. w czasach, gdy rodziła się naukowa socjologia, rozwijała antropologia i inne nauki szczegółowe, dostarczając coraz więcej usystematyzowanego materiału badawczego i szukając – nieraz po omacku – klucza do ich interpretacji.

Jeszcze jedna dygresja: nie każdy autor, który w swych dziełach mówił o rasach, a nawet różnicował rasy, był rasistą. Dawniej przez rasę częstokroć rozumiano kulturę lub narodowość. Np. Gumpłowicz rozumiał rasę jako grupę etniczną, a nawet społeczną, a nie grupę o wyróżniku antropologicznym, zaś do poglądów rasistowskich *sensu stricto* odnosił się z wręcz wrogo – choć dzieło, w którym formułował te tezy, nosi tytuł „*Der Rasse Kampf*” („Walka ras”). Podobnie wielu dawniejszych autorów używało określeń takich jak „rasa” i „krew” nie jako obiektywnych kategorii, lecz jako metafor łożności czy też dziedzictwa kulturowego (często w znaczeniu, w jakim dziś mówimy o „korzeniach”). Jak np. Nietzsche, który potrafił napisać, że ma we krwi *liberum veto* (ten niemiecki filozof był przekonany o swym polskim pochodzeniu). Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy tworzyli przed Hitlerem, nie mogli więc przewidzieć, jak straszny użytek zrobią nazisci z tego rodzaju frazeologii.

To nie uczeni, ale dyletanci stworzyli teorię rasizmu. Pierwszym z nich był Gobineau, francuski arystokrata przypisujący sobie pochodzenie skandynawskie (może i rzeczywiste), żyjący w połowie XIX w. Stworzył on koncepcję hierarchii ras opartą na metodzie „naukowej” (więc pseudonaukową, a nie – jak przed nim – czysto intuicyjną). Nie pozostał on na uznaniu prymatu rasy białej nad pozostałymi, lecz stworzył najzupełniej antynaukowe pojęcie rasy aryjskiej, mającej być jedyną „czystą rasą białą”. Najdoskonalszymi Aryjczykami byli według niego Skandynawowie, Anglosasi i Frankowie (północni Francuzi), Niemców zaś uważał za niższą rasowo, mało wartościową mieszkankę celtycko-słowiańską (sic!). Zdaniem Gobineau, nierówność ras nie jest pochodną warunków geograficznych ani historycznych, ale wynika z samych cech rasowych (antropologicznych), nie może być więc wyrównana. Uzasadnienia historyczne tych tez były oczywiście błędne już w czasach Gobineau – dziś trudno je czytać bez uśmiechu politowania.

Oddziaływanie Gobineau było jednak ogromne, między innymi ze względu na jego nieprzeciętny talent literacki. Jego kontynuatorzy modyfikowali te poglądy, a najbardziej znany z nich, Chamberlain (Anglik osiadły w Niemczech), stworzył przeciwstawienie ras „teutońskiej” (współcześnie Niemców) i „żydowskiej” – koncepcję, do której bezpośrednio nawiązał nazizm. O ile jednak doktryna rasistowska została we Francji marginalną osobliwością, w Niemczech trafiła na podatny grunt. Nowoczesna kultura niemiecka, uformowana przez romantyczny irracjonalizm, opierająca ogólnoniemiecki patriotyzm na mętnej mityce krwi i ziemi, była otwarta na ideę „globalnej wojny ras”, w której to Niemcom przypadła rola potencjalnych zbawców ludzkości. Od takiego poglądu pozostawał tylko jeden krok do stwierdzenia, że rolą Niemców jest panowanie nad ludzkością.

Hitler i Rosenberg, umysły jeszcze mniejszego formatu niż Chamberlain, dodali do tego koncepcję „podludzi” – wszystkich ludów nie będących ani Aryjczykami, ani Żydami, zatem przeznaczonych do służenia bądź jednym, bądź drugim – oraz pogląd o konieczności „oczyszczenia” rasowego także „Narodu Panów”, tak, by Niemcy się stali na powrót „prawdziwymi” Aryjczykami, nordykami. Jednym z elementów tego projektu stało się kształtowanie SS jako czegoś na wzór zakonu rycerskiego oraz wspomniany już



Polka typu nordycznego



Polka typu północno-zachodniego

Lebensborn, program masowej hodowli ludzi – i to nie niewolników, ale panów, rzecz bezprzykładna w historii. Program ten wynikał zresztą z trafnego rozpoznania, że we współczesnym społeczeństwie czystość rasową można osiągnąć tylko drogą selekcji hodowlanej.

Swoją drogą interesujące – i niełatwe do wyjaśnienia nawet na gruncie psychologicznym – jest to, że żaden z czołowych przywódców partii nazistowskiej, która z tak rozumianego rasizmu uczyniła kamień węgielny swego programu, nie był nordykiem w sensie antropologicznym. Doktryna nazizmu sprowadziła zresztą rasizm do abstrakcyjnego już

absurdu, mówiąc o walce „ducha aryjskiego” z „duchem żydowskim”. Pod te pojęcia można było podstawić dosłownie wszystko, mówić np. o aryjskiej fizyce czy malarstwie – i bodaj o to chodziło. Notabene w tym samym czasie coś podobnego zrodziło się w Związku Sowieckim, w ramach doktryny stalinowskiej – tyle że tam mówiono o proletariackiej fizyce i malarstwie.

Nieco inaczej rozwijał się rasizm amerykański. Jego głównym elementem było poszukiwanie uzasadnienia przewagi rasy białej nad czarną, a nie różnicowanie wewnętrzne białych Amerykanów. Dopóki Murzyni byli niewolnikami, nie było potrzeby uzasadnień – niewolnik w oczywisty sposób stał niżej niż człowiek wolny, zwłaszcza w społeczeństwie, które tak ceniło wolność jednostki jak Amerykanie. Jednak po wyzwoleniu i intensywnym napływie byłych niewolników na północ Stanów ukształtowała się – a może ujawniła – znamieną odrębność postaw rasistowskich na Północy i Południu. W dawnych stanach niewolniczych starano się utrzymać Murzynów niżej niż Białych, na północy – na dystans. Dla Południowców czarna służąca, a nawet mamka (karmicielka niemowlęcia) w białej rodzinie była czymś oczywistym, podobnie jak związki seksualne (lecz nie małżeńskie) z czarnymi kobietami, nie do przyjęcia był na tomiast czarny policjant, nie mówiąc o adwokacie, czarny przedsiębiorca, a także związki seksualne z czarnymi mężczyznami. Na Północy odwrotnie – czarny adwokat czy przedsiębiorca byli tolerowani, ale czarny sąsiad już nie. Toteż czarne getta powstały właśnie w miastach Północy. Z podobnych względów w stanach północnych nie było żadnych oporów przed przyznaniem czarnym współobywatelom prawa głosu, o co na Południu trzeba było stoczyć długotrwałą walkę – i to dopiero po II wojnie światowej.

Amerykańskie teorie rasistowskie pozostały słabo rozwinięte, zapewne dlatego, że odwoływały się do różnicy widocznej na pierwszy rzut oka, oczywistej, a także – do różnicy czysto antropologicznej, a nie kulturowej (kultura wielkomiejskich gett z rozwijającym się dialektem/językiem *ebonics* to sprawa ostatniego trzydziestolecia; znaczną część osobliwości tego dialektu przynieśli zresztą do USA francusko- i hiszpańskojęzyczni imigranci z Karaibów). Godne rozważenia wydają się natomiast związki amerykańskiego rasizmu z fundamentalistyczną interpretacją kalwinistycznej wersji chrześcijaństwa. Kalwin głosił bowiem predestynację, doktrynę, zgodnie z którą Bóg jeszcze przed stworzeniem świata przeznaczył jednych ludzi do zbawienia, innych – do potępienia. Zaś to, kto jest do czego wybrany, ujawnia nam to, czy odnosi on sukces w życiu. Ta idea, kluczowa dla kultury amerykańskiej od jej zarania do połowy lat sześćdziesiątych XX wieku, łatwo mogła prowadzić do wniosku, że skoro Murzyni byli niewolnikami (a dziś są potomkami niewolników), najwidoczniej są oni przeznaczeni do potępienia (ideę tę wprost, bez niedomówień sformułował Afrykanerzy).

W amerykańskim rasizmie jest ogromnie wiele elementów kulturowych. Czarny należący do klasy średniej lub wyższej jest akceptowany – w gruncie rzeczy dlatego, że zachowuje się tak jak Biały. Postawy rasistowskie częstsze są dziś w stosunku do Latynosów, należących do rasy białej – ale o wzorcach kulturowych drastycznie odbiegających od amerykańskich (zwłaszcza w zakresie samodyscypliny w życiu codziennym, sposobu wyrażania uczuć oraz czystości, na punkcie której Amerykanie mają wprost obsesję) – niż w stosunku do imigrantów z Azji Wschodniej, znacznie bardziej odrębnych rasowo, ale bliższych Amerykanom, gdy chodzi o wzorce kultury.

Dziś w USA obserwujemy stale rosnącą liczbę małżeństw mieszanych (Białych z Czarnymi), co świadczy o ustępowaniu postaw rasistowskich tam, gdzie następuje ujednoczenie statusu społecznego. Utrzymują się one natomiast – co nie dziwi – w środowiskach homogenicznych rasowo, czy to w prowincjonalnych miasteczkach, gdzie Murzyn jeszcze dziś znany jest głównie z telewizji, czy w czarnych gettach, gdzie Biali boją się wejść nawet w asyście policji. Zagrożeniem dla procesu integracji stał się natomiast w ostatnich latach przesadnie forsowany program „wyrównywania szans”, który w oczach coraz liczniejszych Amerykanów (nie tylko białych) przerodził się w dyskryminację Białych na rzecz Czarnych.



Polak typu północno-zachodniego

W czasach najnowszych

W ten sposób doszliśmy do naszych czasów. Po II wojnie światowej doktryny rasistowskie zostały skompromitowane i dziś nikt w Europie nawet nie śmie głosić teorii nierówności ras ludzkich. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych zaczęły pojawiać się pierwsze, nieśmiałe próby tego rodzaju. W społeczeństwach europejskich niemal zupełnie wygasły też uprzedzenia rasowe w stosunku do innych „ras europejskich”, tj. typów antropologicznych odmiany białej, tradycyjnie występujących w Europie (bo nie w stosunku do Arabów). Wyjątkiem są Niemcy i kraje skandynawskie, gdzie przybysze z południa Europy wciąż są odbierani jako obcy rasowo. Także antysemityzm, oparty teraz na gruntownie zmytyfikowanym, wręcz mitologicznym obrazie Żyda, utracił swój rasistowski sens – dla dzisiejszego antysemita Żydostwo to nie populacja ani nawet kultura, lecz tajemniczy „tajny związek”, do którego zalicza on innych na podstawie poglądów moralno-politycznych. Inna rzecz, że ten nowy antysemityzm jest bardzo niebezpieczny, a jego istotnym przeciwnikiem jest społeczeństwo otwarte jako takie.

W większości krajów europejskich wygasły też uprzedzenia w stosunku do Cyganów (dziś coraz częściej, choć nieściśle, zwanych Romami – Romowie to tylko część Cyganów europejskich), które zresztą zawsze miały raczej charakter kulturowy, a nie rasowy (trudno byłoby znaleźć w Europie społeczność tak bardzo niejednorodną antropologicznie jak Cyganie). Także postawy rasistowskie w stosunku do innych ras geograficznych po II wojnie światowej, a zwłaszcza dekolonizacji (początek lat sześćdziesiątych), praktycznie wygasły na kilka dziesięcioleci.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy recesja gospodarcza zaostriżyła konkurencję o miejsca pracy. Nagle dotarło do świadomości społecznej, że w rozwiniętych państwach Zachodu ukształtowały się wielomilionowe społeczności imigrantów, którzy – inaczej niż poprzednie pokolenia – wcale nie chcą się asymilować, lecz utrzymują odrębność kulturową i religijną. Nieco później kraje Europy Środkowej i Wschodniej zostały objęte nową falą migracji, a pojawienie się w nich bardzo licznie Turków, Arabów, Mongołów, Wietnamczyków, Tajów itd., różnych tak antropologicznie, jak i – zwłaszcza – kulturowo, zastało te społeczeństwa zupełnie nie przygotowanymi. Tym bardziej że po dziesięcioleciach marazmu przyszedł dla nich czas szybkich i wszechstronnych zmian, przestających społeczną możliwość ich „przetrawienia”. Owocem była bezkierunkowa agresja, wyrażająca się m.in. w nasileniu postaw rasistowskich, z aktami przemocy na tym tle włącznie. Mamy tam do czynienia jednocześnie ze stłoczeniem (zbyt mała przestrzeń, zarówno w obrębie mieszkania, jak i – zwłaszcza – w obrębie okolicy, dzielnicy, miejscowości itd.), jak i z atomizacją (ludzie mają do czynienia z ogromną liczbą ludzi, ale rzeczywisty kontakt – z bardzo nielicznymi). Powoduje to stres, znajdujący ujście w różnych formach agresji.

Jedną z łatwiejszych dróg kanalizacji agresji jest zwrócenie się przeciw obcym, a także przeciw wszelkim zmianom w otoczeniu. Z obu wynikają postawy ksenofobiczne jako sprzeciw wobec zmian w otoczeniu kulturowo-rasowo-etnicznym. Pokusa ksenofobii wię-





Polka typu armenoidalnego

sza się tym bardziej, im większe i szybsze są zmiany zachodzące w danym społeczeństwie i im bardziej bezsilna czuje się wobec nich jednostka, im bardziej nie rozumie ona, co się właściwie dzieje. Bo różnice mowy czy barwy skóry są oczywiste, łatwe do uchwycenia; podobnie łatwy jest cel ataku, inaczej niż w przypadku bezsilnej złości z powodu groszowych emerytur czy bezrobocia.

Niezależnie od tego, że niektóre z tzw. subkultur młodzieżowych radykalnie odrzucają postawy rasistowskie, inne zaś im holdują, traktują się one nawzajem w sposób, który można określić jako

para-rasistowski – wyraźny jest motyw obcości, znacznie głębszej niż mogłaby wynikać z różnicy upodobań czy przekonań. Wyróżnikiem tej obcości są cechy fizyczne (choć są to cechy stroju itp., więc „skóry zewnętrznej”); „subkulturowe plemiona” traktują się więc w sposób analogiczny nie do grup różnych kulturowo czy etnicznie różnych rasowo. Na ile zjawisko to może okazać się trwałe, nie da się dziś orzec. Dość prawdopodobne jest natomiast, że samo zaistnienie tej swoistej „krecji ras” zwiększa podatność na postawy rasistowskie. Nie wydaje się przypadkiem to, że sprawcami głośnych w ostatnich latach – nie tylko w Polsce – mordów na tle rasowym byli na ogół członkowie „subkultury” skinów.

Zostało nam jeszcze jedno zagadnienie, na które koniecznie trzeba zwrócić uwagę: możliwość nowego uzasadnienia rasizmu, jakiego dostarcza rozwój nauk przyrodniczych. Rozwój genetyki doprowadził naukowców do poglądu, że rzeczywistą formą życia na Ziemi nie są gatunki ani organizmy, ale geny, które „stwarzają sobie” organizmy, by służyły ich „celom”. Ta teoria o tzw. samolubnym genie, nieważne w tej chwili – trafna, czy nie, w dyletanckich ujęciach prowadzi do wniosków skrajnie deterministycznych (człowiek jest jedynie narzędziem „w rękach” swych genów). Stąd już tylko krok do wniosków natury rasistowskiej – że najwidoczniej jedne geny są zdarniejsze od innych, więc ich nosiciele powinni zajmować uprzywilejowaną pozycję. Powraca więc zagrożenie, jakie stworzyły swego czasu dyletanckie nadinterpretacje teorii Darwina naturalizacji, biologizacji etyki.

Inna rzecz, że nawet na gruncie teorii „samolubnego genu” takie ujęcie byłoby absurdem, skoro to gen z definicji „wie lepiej”, czego potrzebuje, a nie my. Ale czytaliśmy już większe absurdy, więc i ten zapewne się pojawi. A biorąc rzecz szerzej – musi niepokoić tendencja interpretatorów nauki współczesnej do poszukiwania przede wszystkim elementów biologizacyjnych, do podkreślania w człowieku tego, co naturalne, więc jednoznacznie zdeterminowane (i amoralne). Nakłada się na to apoteoza pozaludzkiej przyrody, promowana przez ideologów tzw. ekofilozofii, zgodnie z którą natura jest czymś lepszym (w sensie moralnym!) od kultury, dzikość – od cywilizacji, a wolność staje się czczym pozorem. Na gruncie tego rodzaju determinizmu, w którym nietrudno dostrzec echa teologii predestynacji, mogą łatwo pojawić się nowe doktryny rasistowskie. ■

